

Czy tak wygląda typowy przykład „plotki” dziennikarskiej?

A jednak „ABC” twierdzi

że rozporządzenie o karach prasowych spotkało się

ze zdecydowanie

ujemną oceną Rady Prawniczej

Pytanie: czy sławetne rozporządzenie o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości poddane zostało uprzedniej ocenie Rady Prawniczej i czy zostało przez tę Radę zaaprobowane czy też odrzucone — nie przestaje interesować opinii publicznej, która chce wiedzieć, ma prawo wiedzieć, jak to się wszystko stało...

Chodzi też o to, czy Rząd w danym wypadku liczył się z opinią grona wybitnych prawników, powołanych właśnie rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej do oceny projektów ustawodawczych. a także o to, czy powaga Rady Prawniczej w społeczeństwie ma być utrzymana na odpowiednio wysokim poziomie.

Otóż, natychmiast po ogłoszeniu wspomnianego rozporządzenia „ABC” zwróciło się do jednego z wybitnych członków Rady Prawniczej z odpowiednim zapytaniem. Odpowiedź, ogłoszona w Nr. 45 „ABC” z dnia 8-go b. m. brzmiała, jak następuje:

Projekt, który panów interesuje, był rozpatrywany na

Radzie Prawniczej, jednak mogą panów zapewnić, że po zapoznaniu się z nim, Rada Prawnicza wogóle go nie dyskutowała, uważając, że ustawa tej treści jest sprzeczna z duchem Konstytucji Polskiej.

Jasne: projekt rozporządzenia o karach prasowych był przedłożony Radzie Prawniczej,

która jednakże nie przeszła nawet do dyskusji szczegółowej, co oczywiście oznacza, że projektu nie zaaprobowano.

Atoli w Nr. 40 „Epoki” z dn. 10-go b. m. ogłoszono rozmowę z p. Wice - Premierem Bartlem, w której znajduje się taki ustęp:

— Czy prawdą jest, że rozporządzenie nie przeszło przez Radę Prawniczą?

— Czytałem o tem w pismach. Ma Pan typowy przykład dziennikarskiej plotki o pracach rządu.

A więc: według oświadczenia p. Wice - Premiera nieprawdą jest, jakoby rozporządzenie nie „przeszło” przez Radę Prawniczą.

„Przeszło”? Czy to znaczy, że rozporządzenie było przedłożone Radzie Prawniczej? Ani „ABC”, ani żadne inne pismo temu nie przeczyło.

„Przeszło”? Czy to znaczy, że rozporządzenie było przyjęte przez Radę Prawniczą? Temu pierwsze „ABC” (powtórzyły to inne pisma, niektóre ze znakiem zapytania) zaprzeczyło i zaprzecza nadal na podstawie informacji, uzyskanych bezpośrednio od członków Rady Prawniczej.

Tak wygląda typowy przykład plotki dziennikarskiej.

Skutkiem wynurzenia p. Wice - Premiera Bartla, które było zrozumiane w ten sposób, że wbrew doniesieniu „ABC” rozporządzenie przeszło, t. j. było

przyjęte przez Radę Prawniczą, posypały się

niezasłużone zarzuty w stosunku do tego poważnego i dostojnego ciała.

„Robotnik” w Nr. 310 z dnia 11-go b. m. pisze:

P. Bartel w końcu swego wywiadu twierdzi, że dekret prasowy przeszedł przez Radę Prawniczą. W takim razie Rada ta wystawiła sobie najsmutniejsze świadectwo i dowiodła w zaraniu swej działalności, że jest zupełnie zbyteczna.

A „Przegląd Wieczorny” również z dnia 11-go b. m. wręcz wzywa Radę Prawniczą, aby się oczyściła ze stawianych jej zarzutów.

Co do oświadczenia komunikatu, iż „typowym przykładem plotki dziennikarskiej” jest przypuszczenie, iż Rada Prawnicza nie zaaprobowwała dekretu — głos ma oczywiście ciężko obciążona tem oświadczeniem Rada Prawnicza.

I rzeczywiście: niech sama Rada Prawnicza wreszcie powie, czy zasadnie zarzuca się jej „współautorstwo” głośnego rozporządzenia, a wtedy stanie się jasne, czy „ABC” dało typowy przykład plotki dziennikarskiej...

Straszne warunki życia

emerytów

U nas i zagranicą

Interesujemy się rozmaitemi sprawami, kłócimy się o kolory, rozważamy niedolę mas pracujących, a o największych nędzarzach w państwie, jakimi są emeryci, wdowy i sieroty czasem wspomniemy chyba z uprzejmości, albo dla odczepienia się.

A przecież nie wolno zapominać, że emeryci, to ludzie, którzy zdrowie swoje i siły sterali w służbie Polski, a bodajże czy nie największą zasługę im właśnie przypisać należy, iż pomimo pracy pod knutem rosyjskim, czy butem krzyżackim, zmuszeni pisać i mówić obcym językiem, potrafili dochować ducha narodu polskiego i wychować kadry swoich następców, piastujących dziś u nas wysokie i odpowiedzialne stanowiska.

Ileż dziś nędzy wśród emerytów, którzy nie mają literalnie mie.

co do ust włożyć, ani się w co odziać? Ileż to tych ludzi spotyka się dziś żebrzących po ulicach, ile wdów po wysokich dawniej urzędnikach, które sprzedają na ulicach gazety, byle narę groszy na chleb zarobić?

Kto zechce się wreszcie nie-mi zaopiekować?

Austria — ten atomowy dziś kraj — przyznał w ostatnim miesiącu na poprawę bytu emerytów 6.000.000 szyllingów, tj. 7.638.000 złotych.

Czy Polska zdobędzie się na taki chociażby gest?

Dziwne, że ci, którzy tak emerytami poniewierają, zapominają, iż jutro oni emerytami będą i taka sama dola ich spotka.

Ale syty głodnego nie rozu-

Poco Niemcy trzymają

dwumiljonową armję

Sekretarz Ligi przyjaciół pokoju w Niemczech, niejaki Gerhart Seger, ogłosił niedawno broszurę pod tytułem „Republika uzbrojona”, w której pisze, że jeśli do armji regularnej Rzeszy, mającej w zasadzie wynosić 100 tysięcy ludzi, dodać materiały ludzkie ze związków wojskowych, otrzymamy wtedy wielką cyfrę 2.195.950 żołnierzy zarejestrowanych, dowodzonych przez 103.050 oficerów.

Jest to armja tak liczna, że wszystkie państwa, które w ciągu wielkiej wojny walczyły z Niemcami, razem wzięte nie posiadają tak wielkiego materiału ludzkiego wyćwiczonego i posiadającego broń. Powstaje tedy słuszne zupełnie pytanie, po co Niemcy utrzymują tak potężną armję. Bo trudno twierdzić, że władze niemieckie potrzebują dwu milionów z górą ludzi dla celów policyjnych.

Los wygranych dolarówek

Co o nich mówią raporty Banku Polskiego

Stolica nie miała wielkiego szczęścia przy ostatnim ciągnięciu dolarówki.

Jak wynika z raportów Banku Polskiego wygrane dolary przypadną w większości prowincji.

I tak na Drohobycz padła największa wygrana 8.000 dolarów.

Katowice wygrały wprawdzie tylko 1000 dolarów, ale szczęśliwe Katowice zgarną już po raz trzeci znaczniejszą wygraną dolarową.

Wreszcie w Warszawie padła wygrana 3000 dolarów. Szczęśliwiec, który je wygrał dotąd się nazwanił nie ujawnił.

UWAŻAJCIE NA TEN NUMER



KORNEL MAKUSZYŃSKI

GOŁE NIESZCZĘŚCIE

Historja bardzo rzewna

Dziwne jednak manje mają gipsowe posągi; naga kobieta uśmiechała się, szczęśliwa i oto zdawać się mogło, że prędzej ona, ciepłą słodyczą swojego uśmiechu pokona nienawistną jadawitą mrozu, niżli mróz pokona ją. Patrząc na nią, złociście uśmiechnięta, mógłby pomysleć człowiek zły, jadowite myśli, jak chwasty w sercu oschłym żyjący.

„Oto jest kobieta prawdziwa, oto jest arcykobieta! Nawet głodowi, nawet nędzy musi pokazać piękno przekłete swego ciała!.. A ten bęcał, jej twórca, głodny i zziębnięty, zamiast pójść szukać kawałka chleba, patrzy w nią, jak w słońce...”

Nikt tak nie powiedział, albowiem w pobliżu nie mieszkał żaden człowiek zły, tylko biedny dorożkarz.

Stanisław Wrona w istocie uśmiechał się, ile razy ciężką głowę podniósł i spojrzał na nią. Zdawało się, że ona i on patrzą sobie w oczy w serdecznym porozumieniu i w niezmiernej tkliwości, że znają swoje dusze, jasne było bowiem, że w tym gipsie mieszka dusza żywa, czuła i uśmiechnięta uśmiechem wieczystym. Raczej rzeźbiarz wyglądał tak, jakgdyby albo dusza w nim zamarzła, albo tak rozpaczliwe i głodne mieszkanie sobie obrzydziwszy, odeszła, aby się ogrzać gdziekolwiek, ona zaś, kobieta z gipsu, duszę swoją kwiecistą całą zamieniwszy w uśmiech, pragnie nim ogrzać jego biedną głowę, jego dobrotliwe serce i skostniałe ręce, nakarmić go swoją słoneczną nagością, ująć go w ramiona i taką objąć pieśczęcią, aby w jej za-

chwyceniu zapomniiał o tem, że rozpacz skomli u drzwi i ze ścian spływa brudna, wilgotna nędza.

Przez szyby okna, tak brudne i zaciemnione, jak spojrzenie ponurego pesymisty, przeciekało światło zimowego słońca, bezradne i bezkrwiste. Coś się tam pewnie działo za tem oknem, coś jednak, co nie było godne uwagi tych dwojga, z których jedno było nieruchome z racji swojej posagowej kariery, a drugie okazywało upartą chęć zamienienia się również w posąg, nie mając nic innego na widoku. Niema bowiem w tych czasach innej rady dla rzeźbiarzy, jak skamienie na jakimś grobie i płakać.

Rzeźbiarz Wrona był już bliski takiego śmiertelnego końca. Długo bił się na pięści z żywotem swoim, twardym i nielitościwym; wojowniczy i zawzięty, walił biedę po niemrawym, obłęsnym, złośliwym pysku i śmiał się, dzikim wrzaskiem barbarzyńcy, ogłaszając swoje zwycięstwo, ile razy mu się udało wyrwać z paszczy lwa kawał

mięsa dla siebie. We wspianiem tem i ryczącem porównaniu, lwem oczywiście jest los. Upojony połączony rozprężonego w wiosennem zachwyceniu ducha, opity burzliwym i nysli macącym winem talentu, potrafił Wrona dojść do takiego rozpętania, że z pracy swojej, dzikiej w poryw, świetnej i pysznej, zdołał wycisnąć czasem nawet butelkę wina, dającego jasność myśli i rozkosz wzniosłości. Uśmiechnął się Pan Bóg, patrząc na młodego Wronę i błogosławił mu. Za to rzeźbiarz lepił na nagrobki anioły śliczne i nadobne, rzewnie płaczące i stroił tak miejsca wiecznego spoczynku, że miło tam było leżeć nieboszczykom i z tego cmentarza, na którym Wrona robił posągi, rzadko kiedy wychodził kto straszyć, chyba jakiś śledziennik i zazdrośnik, który miał na grobie kamieniarską tandetę.

Jednego dnia słońce zatrzymało się dłużej nad Wroną i zaświeciło promienistiej; tego to dnia Wrona znalazł kochankę.

Nikt z żywych nie zdołał by opisać wielkiego szczęścia tego człowieka.

Ptaszki boże, dojrzawszy radość Wrony, śpiewały piękniej i głośniej; wiosna była bardziej strojna; glina w jego rękach podatna była i tak cudownie miękka, jak serce dziewczęce, napojone miłością; powietrze było, jak wino, a wino, jak upojne powietrze. Wielki talent Wrony oszalał i runął w cwał, jak Centaur, goniący za nimfą, z sercem drżącym od pożądania, aby w kosmate łapy schwytać piękno niewypowiedziane, przeto włośnie, śpiewające, runąć na nie, przycisnąć do piersi i na wieki zachować, niesmiertelne; tak on się ciskał na kamień, jakby pazurami chciał z niego wydrzeć serce i wyluskać z jego omszałej tępoty cud żywy i radosny, a kamień drżał przed tym naporem ducha, przed gwałtownością potężną męża, jak drży dziewica, zarazem strwożona i ponad ludzką miarę szczęśliwa.

(D. c. 2.).